

We władzy nicości

Obdzierany ze skóry Marsjasz sąsiaduje ze zdjęciem powieszanej na ulicznym drzewie Żydówki, której ciałem, niczym kukielką, zabawiają się niemieccy żołnierze. Z tej lektury nie wychodzi się cało

TOMASZ STAWISZYŃSKI*

Ta książka to nie tylko erudycyjny esej prowadzący czytelnika przez fascynujące i przerażające zarazem obszary zachodniej kultury. Na co dzień niewidoczne, ukryte przed mieszczchańskim okiem starannie uzbrojonym w poczucie moralnej wyższości i samozadowolenia. Ta książka to także - a może przede wszystkim - metafizyczny traktat. Biorący za swój przedmiot figurę jak najbardziej konkretną, spełniający się w opisie indywidualnych historii, obrazów i losów - a przy tym odsłaniający mimochodem jakąś bezdenną otchłań. Jakąś lukę czy szczelinę, ponad którą rozpościeramy kruchą budowlę życia, zapamiętane wznosząc kolejne warstwy ochronne w nadziei, że odizolują nas od właściwej natury świata i nas samych.

A jednak ta otchłań jest permanentnie obecna. Każdy nasz gest, każda najdrobniejsza cząstka egzystencjalnego, społecznego, politycznego czy religijnego porządku niczym hologram zawiera w sobie obraz całości. A więc także tej zrepresjonowanej, zepchniętej do podziemia części, która w jest istocie samą esencją istnienia. Ta esencja - powiada autor - przejawia się w postaci wisielca.

Bombardowanie

Zbigniew Mikołajko, jeden z najciekawszych dziś polskich filozofów, tropi wisielcze wątki w mitologii, wyobrażeniach religijnych, sztuce, fotografii artystycznej i prasowej, starych aktach procesowych i współczesnej popkulturze. Kilkaset ilustracji towarzyszących tekstowi (a może to raczej tekst towarzyszy ilustracjom?), niekiedy pięknych, niekiedy straszliwych, zawsze jednak oscylujących wokół śmierci i przemocy, to prawdziwe estetyczne i moralne bombardowanie.

Z tej lektury nie wychodzi się cało. Obdzierany ze skóry Marsjasz sąsiadujący ze zdjęciem powieszanej na ulicznym drzewie Żydówki, której ciałem, niczym kukielką, zabawiają się niemieccy żołnierze. Plótno Rembrandta „Lekcja anatomii doktora Tulpa” zestawione z obrazem wiwisekcji przeprowadzanej na żywym człowieku. Tarotowy wisielec wywołujący lęk przed złowieszczą przyszłością, a kilkadziesiąt stron dalej zwisająca z monstrualnego dźwigu słonica Mary, poddana w 1916 r. publicznej egzekucji za stratanie pracownika cyrku w amerykańskim stanie Tennessee. Upiorna fotografia Alexandra Gardnera z 1865 r., na której uwieczniono szubieniczną egzekucję czwórki skazanych za zamach na Abrahama Lincolna - emanująca dzikością i prymitywizmem, a przy tym też perwersyjnym majestatem. Niedawno - szkic Oskara Panizzy: groteskowo wykrzywiona twarz wisielca, z językiem demonstracyjnie wystawionym wprost przed oczami jakiejś niewidocznej gawiedzi. Wreszcie uwiecznione na fotografii zwłoki człowieka powieszanego w latrynie KZ Mauthausen, na które natrafiamy niedługo po podwieszonym za nogi na belce rozprutym ciele zwierzęcia - z innego obrazu Rembrandta, „Rozplataną wół”.

Oprócz tego wiele jeszcze malowideł, rycin, fotografii pochodzących z różnych epok i różnych zakątków zachodniej cywilizacji. Zebranych razem i ożywionych analizą wydobywającą ich fundamentalne - choć na pierwszy rzut oka, paradoksalnie, niejawne - pokrewieństwo. Ujętych w sześć lekcji, z których każda wychodzi z innego punktu, innego momentu w historii, innego porządku - mitycznego, artystycznego czy biblijnego - i dociera, zawiłą niekiedy i krętą drogą, do samego serca współczesności. Nie pojmowanej jednak wyłącznie jako czasowe okoliczności towarzyszące czytelnikowi, w których dawne tematy i figury uzyskują nowe, często popkulturowe oblicze, ale raczej jako pewna głęboką matrycę, obecna zawsze i wszędzie, kiedy tylko i gdziekolwiek tylko istniał człowiek.

Choć bowiem niezliczone warianty figury wisielca spajają się dzisiaj według Mikołajki najdobitniej w trzeciej części cyklu powieściowego i filmowego poświęconego Hannibalowi Lecterowi, to zarazem nie tyle one same są tutaj istotne, ile raczej to, ku czemu mają widza bądź czytelnika odsyłać.

Tutaj właśnie tkwi sedno tego zagadkowego przesłania. Istnieje przecież w zachodniej kulturze - konstatuje Mikołajko - wiele rozmaitych figur śmierci. Dlaczego zatem wisielec miałby być figurą w tym osobliwym panteonie szczególną? Dlaczego akurat powieszenie - a nie łamanie kołem, ukamienowanie albo spalenie na stosie? Co takiego ukrywa, co takiego symbolizuje, że - jak oznajmia tytuł tej książki - pozostajemy, chcąc tego czy nie chcąc, w jego absolutnej „władzy”?

On nami rządzi

Odpowiedź nie może być jednoznaczna, bo sam wisielec jest od jednoznaczności jak najdalszy. To nie tylko „zewnątrzny emblemat europejskiego doświadczenia śmierci i przypadkowy jakiś jego mieszkaniec, lecz trwały i dojmujący stygmat. I zarazem postać wędrowną, ruchliwą, nieznaną spoczynku, ze wszech miar dwuznaczna, najeżona niepokojącymi ambiwalencjami, znajdująca się w stanie nieustannej symbolicznej transformacji i zarazem transformację tę sprawiąca, zdolna do przemieszczeń i przebrań”.

Zarazem wisielec nieustannie oscyluje pomiędzy „przedmiotem a podmiotem, między nicością a kulturą, między ofiarą a katem, między religią a polityką, między zbrodnią a karą, między poniżeniem a wyniesieniem, między grozą a fascynacją”. Jest zatem figurą mediującą pomiędzy różnymi światami, w których rozgrywa się egzystencja i w których rozgrywa się śmierć. Obraz powieszanego jest przy tym - w pierwszym, widzialnym rzędzie - gwałtem zadanym prawu grawitacji, rozbięciem fizycznego układu świata spojonego siłami regulującymi zachowania ciał i przedmiotów. Ta widoczna gołym okiem sytuacja ma jednak także głębszy sens. Wisielec zadaje równocześnie gwałt grawitacji niewidzialnej - poczuciu moralnego ładu i hierarchii oraz, a może nawet przede wszystkim, porządkowi życia.

Nieprzypadkowo zatem - pisze Mikołajko w rozdziale „Lekcje Pisma”



„Judas”, fresk Giovanniego Canavesio (ok. 1495) w Notre-Dame-des-Fontaines w La Brigue (Francja)

Wiszący jest przeklęty przez Boga. Wszak Judasz wybiera ten właśnie sposób samobójczej śmierci

- Księga Powtórzonego Prawa dekretuje, że „wiszący jest przeklęty przez Boga”, a najczarniejszy bodaj, poza samym szatanem, bohater opowieści chrześcijańskiej Judasz Iskariota wybiera ten właśnie, a nie inny sposób samobójczej śmierci.

Śledztwo prowadzone na kartach „We władzy wisielca” w sprawie Judasza - podobnie jak śledztwo w sprawie

człowieka poddanego anatomicznej wiwisekcji przez doktora Tulpa - rozbił jednak w drzazgi każdy prosty dualistyczny obraz. Poszukując tropów w zapomnianych apokryfach Ewangelii, utworach poetyckich czy prozie, prześwietlając najdrobniejsze detale kulturowych czy artystycznych przedstawień, Mikołajko rozbraja mechanizmy przemocy zawiadującej nimi z drugiego, a czasem trzeciego planu.

Bezosobowe postacie z płócien czy zdjęć stają się ludźmi o konkretnych imionach i losach. Miejsce zaś, w którym się znaleźli - zastygłe w prostej sylwetce zbrodniarza czy nierządnic - staje się problematyczną wypadkową splątanych losów, zbiorowych projekcji i okrutnych rytualnych zabiegów, jakie wobec jednostki stosuje zbiorowość. Pragnąca - w akcie ofiarniczej zbrodni - zakryć przed sobą własną ambiwalencję, osłonić się przed złem, którego sama tak naprawdę jest bezpośrednim nosicielem. Następnie zaś - kiedy ofiara zostaje już złożona - wprawiająca

w ruch rozmaite techniki symbolicznego kamuflażu, swoistej autoryzacji własnego okrucieństwa. Techniki owocujące z pozoru jednoznacznym podziałem na dobrych reprezentantów społeczności i złe monstra, których jedynym możliwym losem jest zawisnąć na najbliższej latarni albo trafić pod bezlitosny skalpel początkujących anatomopatologów.

Wnikając w kolejne warstwy omawianych przez Mikołajkę kulturowych przedstawień wisielca, zaczynamy jednak uświadamiać sobie paradoksalną i dojmującą prawdziwość naczelną tezę tej książki: że to nie tyle wisielec pozostaje we władzy społeczności i kultury, ile raczej społeczność i kultura pozostaje we władzy wisielca. Przemawia on bowiem „nie jako przedmiot, jako bezwolna kukła europejskiej kultury, lecz raczej jako podmiot i »agent« (...) szyderca czy suwerenny demaskator roszczeń uczonego Rozumu oraz mieszczchańskiego i stabilnego świata”.

Szansa dla pionków

Przesłanie wisielca uwidacznia się najmocniej właśnie w samym jego niemym wizerunku. W śladach tego, co uczynił, ale także tego, co zostało uczynione jemu. Niosą to przesłanie zarówno Chrystus rozpostarty na krzyżu - niewinna ofiara, która przemawia do prześladowców i w której obrazie rozpoznają oni własną archaiczną przemoc, jak i publicznie stracona słonica Mary, której fotografie „ukazujące radosnych mężczyzn (...) najlepiej chyba odsłaniają czarne, mroczne podglebie owego triumfu ludzkiej »cywilizacji« nad zwierzęcą »dzikością«”.

W odróżnieniu jednak od takich optymistycznie nastawionych filozofów czy antropologów, jak np. René Girard - widzący w chrześcijaństwie ostateczne zwyciężenie mechanizmów zbiorowej przemocy - Mikołajko nie daje nam nadziei. Byliśmy i jesteśmy we władzy wisielca, czy raczej byliśmy i jesteśmy we władzy nicości, bo to ona właśnie - jak konsekwentnie przekonuje od lat, ostatnio także w znakomitym wywiadzie rzece „Jak błędnie skutecznie” - prowadzi z istnieniem swoją osobliwą, perwersyjną grę.

Jedynie więc, co nam pozostaje, to zbliżyć się do jej reguł, rozpoznać panujące w niej zwyczaje, uświadomić sobie, że nie jesteśmy jej aktywnymi uczestnikami, lecz raczej pionkami przedstawianymi na ogromnej widmowej szachownicy. „We władzy wisielca” to doskonały, wyśmienicie napisany przewodnik po tych regułach. A kto wie - może jednak, mimo wszystko, dający w ten sposób także jakąś szansę na wyrwanie się spod owej absolutnej władzy. Ostatecznie, nawet jeśli to niemożliwe, spróbować - bez wątplenia - warto. ●

***TOMASZ STAWISZYŃSKI**

- ur. w 1978 r., filozof, publicysta „Dziennika Opinii Krytyki Politycznej”



Zbigniew Mikołajko
„We władzy wisielca”
słowo/obraz terytoria
Gdańsk 2012
Za kilka tygodni
ukaze się tom II